Rok V. We Lwowie dnia 7. stycznia 1897. Nr. 1.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 „ — „ ; kwartalna 1 „ 50 ct.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

TREŚĆ: Austro-Węgry w r. 1896. — Rocznica. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Austro-Węgry w r. 1896.

Rok 1896 miał dla Austryi donośne znaczenie. Dopiero czternaście miesięcy minęło od czasu, gdy hr. Badeni objął spadek po ministrze koalicyjnym, ks. Windischgratzu, ale w tych miesiącach 14 rozegrało się tyle poważnych wydarzeń, że i na rok nowy nie pozostaną bez wpływu.

Rok miniony należy zaliczyć do owych niewielu, które my, katolicy, możemy zachować w miłej pamięci. Wielkie zwycięstwa partyi antiliberalnej w wyborach gminnych w Wiedniu i w wyborach do sejmu niższo-austryackiego, zanik liberalizmu i jego klęska we wszystkich prawie wyborach sejmowych — oto momenty radosne tem bardziej, że także u góry coraz mniej widać pociągu do sojuszu z liberalizmem. Wiadomo, z czem znany starosta hr. Schaffgotsch wygadał się zbyt pochopnie; wiadomo, że hr. Badeni w ostatnich czasach dokonał zwrotu, który wzięła mu bardzo za złe partya liberalna. Co prawda, nie należy łudzić się z tego powodu przesadnemi nadziejami, bo z jednej strony żywioły katolickie i konserwatywne w Radzie państwa zbyt jeszcze szczupło są zastąpione, a z drugiej jesteśmy w przededniu nowych wyborów, w skutek których Izba deputowanych może otrzymać wygląd zgoła nowy i odmienny.

Uwaga ta przypomina nam najważniejsze wydarzenie minionego roku t. j. reformę wyborczą. Jak wiadomo, dotychczasowy system wyborczy zastępstwa interesów utrzymano w całości. A więc i na przyszłość pozostaną dotychczasowe kurye wyborcze; mianowicie większa własność wybierać będzie deputowanych 85, miasta 118, izby handlowe i przemysłowe 21, a gminy wiejskie 121. Do tych czterech kuryi dołączono nową, ogólną kuryę wyborczą, która wysyłać będzie do parlamentu 72 deputowanych. Że tych 72 posłów zmienić może znacznie stosunek stronnictw, to jasne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa konserwatyści, Polacy i antiliberalni zyskają na tem, podczas gdy liberali całkiem przepadną. Że przy tej sposobności socyalni demokraci wprowadzą swych pierwszych oficyalnych zastępców do parlamentu, to też pewna.

Kwestya szkolna, będąca właśnie w Austryi kwestyą tak piekącą, nie zbliżyła się do rozwiązania w roku ubiegłym ani na krok. Tuż przed Bożem Narodzeniem Izba deputowanych zajmowała się znów tą sprawą, jak zwykle, przy ogólnych rozprawach nad budżetem. Minister oświecenia, br. Gautsch, oświadczył ponownie, że szkoła wymaga zasady: *noli me tangere*. Odpowiedziawszy na różne skargi i żałoby, mówił dalej: „Wysoka Izba zechce wybaczyć, że dziś i to o takiej porze nie będę rozbierał wielkich i zasadniczych kwestyi szkolnictwa. Sądzę, że nie powinienem tego czynić, ponieważ Wysoka Izba niedawno, z powodu ustaw o płacach personalu nauczycielskiego przeprowadziła wyczerpującą dyskusyę na ten temat. Mogę więc, jak mniemam, ograniczyć się do tego, że teraz, podobnie jak w latach poprzednich, zaniosę do Wysokiej Izby prośbę o oszczędzanie szkół naszych i dam wyraz przekonaniu, że zasada: „*quieta non movere*“ przez czas długi jeszcze pozostać musi naszym programem. Chętnie będziemy badali to, co ta lub owa strona Wysokiej Izby poruszy, chętnie będziemy ulepszali szczegóły, chętnie będziemy się zajmowali pracą drobiazgową, która jest konieczną, niekiedy niewdzięczną, a zawsze żmudną, ale nie sądzę, aby było na czasie przedkładać Wysokiej Izbie wielkie projekty reformy. Może będę miał sposobność w rozprawie nad budżetem ministerstwa wyznań i oświecenia powrócić do tej sprawy, dziś chciałbym poprzestać na prośbie, aby Wysoka Izba w znanej życzliwości ku szkolnictwu zechciała przyjąć preliminarz Ministerstwa wyznań i oświecenia, a przedewszystkiem tytuł „o centralnym zarządzie“.

A więc hasłem rządu i nadal ma być praca drobiazgowa. Ale katolicy, gotowi z wdzięcznością uznać, co ta „drobiazgowa praca“ dokona istotnie dobrego, nie mogą i nie powinni spuszczać z oka kwestyi wychowania zasadniczych, które poseł opat Treuinfels w mowie z 18. listopada z. r. znakomicie przedstawił. Szczególne poparcie należy się katolickiemu stowarzyszeniu szkolnemu, które w roku ubiegłym rozwinęło się znakomicie, a między instytucyami katolickiemi w Austryi zajmuje już dzisiaj wybitne stanowisko.

Kilka słów jeszcze o partyi antiliberalnej we Wiedniu. W krótkim czasie włożyła się w rolę władczyni ratusza wiedeńskiego. Wydział miejski i Rada miejska pracują skrzętnie i ze zrozumieniem rzeczy, a jeżeli na posiedzeniach Rady nie brak scen burzliwych a nawet wstrętnych, to liberali nie są w tym względzie bez winy. Liberali bowiem nie mogą przeboleć, że i bez nich gospodarka idzie i dlatego czynią opozycyą w sposób, który słusznie można nazwać fakcyjnym. Do najgorętszych rozpraw dało powód subwencyonowanie stowarzyszenia oświaty ludowej, stowarzyszenia ratunkowego, katolickiego stowarzyszenia szkolnego i stowarzyszenia budowy kościoła w Breitensee. Dwa ostatnie otrzymały 1.000 złr. i 30.000 złr. subwencyi; także innym stowarzyszeniom o tendencyi katolickiej przyznano zasiłki. Wielkie dzieło Rada gminna rozpoczęła: wybudowanie gazowni miejskich, aby miasto wyrwać ze szponów angielskiego towarzystwa gazowego. Praca antiliberałów jest bardzo utrudniona wskutek niepomyślnych finansów miasta. Liberali zaciągali dług po długu, a kasa miejska jest pusta. Uporządkowanie stosunków finansowych będzie probierzem sprytu i talentu administracyjnego

Dra Luegera. W bieżącym roku bodaj czy nie jest najważniejszą zasługą Luegera i jego partyi, zerwanie sojuszu z zwolennikami Schönerera, u których nie wiedzieć co większe: prusofilstwo czy nienawiść chrześcijaństwa.

* * *

We Węgrzech gabinet Banffyego utrwalił swe rządy, może się powoływać na zaufanie korony, a przy ostatnich wyborach, nie przebierając w środkach, odniósł walne zwycięstwo. O tych wyborach była mowa w parlamencie węgierskim 17. z. m. Na zarzut, że głosy kupowano, odpowiedział Banffy: „Przyznaję, że jest to poniekąd prawdą“. Nawet Kossuthowi nie podobała się ta cyniczna szczerość, więc z ubolewaniem zaznaczył, że zapewne po raz pierwszy w historyi Węgier minister publicznie przyznaje, iż na wybory wpływał pieniądzmi, co przecie sprzeciwia się ustawie. Ale o takie drobnostki nie dba Banffy z towarzyszami; kupił sobie nieograniczoną władzę i umie ją wyzyskiwać. Pomimo urzędowych zaprzeczeń nie jest rzeczą nieprawdopodobną, że na polu ustawodawczem rząd prowadzić będzie dalej walkę kulturną i doprowadzi ją aż do konfiskaty majątków kościelnych, skoro ustąpią przeszkody, dziś jeszcze istniejące.

I z innej strony niewesołe widoki otwierają się katolikom. Wprawdzie katolickie stronnictwo ludowe pracuje z zapałem i czyni wszędzie postępy, jak widać po wyniku ostatnich wyborów; są jednak rzeczy, które katolikom węgierskim mogłyby odebrać ochotę do dalszej pracy. Z Pesztu dochodzą wiadomości, które stosunek episkopatu do stronnictwa ludowego przedstawiają w świetle wcale nieróżowem. Faktem jest, że część episkopatu trzyma się zdala od stronnictwa ludowego; zapatrywanie, jakoby agitacye stronnictwa ludowego szkodziły idei narodowej, zakorzeniło się bardziej, niżby sądzić można. Jeżeli to bezpodstawne oskarżenie o brak patryotyzmu pochodzi od ludzi, którzy na słowo „katolik“ wpadają w wściekłość, to niema czemu się dziwić; jeżeli jednak czynniki, które idą na czele, a świecić powinny dobrym przykładem, dla zażartych wrogów Kościoła św. . . kasztany z ognia wydobywają, cóż na to powiedzieć? Nieopisane jest złe, które szerzy fanatyzm narodowy. Szowiniści, niemieccy, francuscy czy węgierscy, nie dbają zgoła o to, czy sprawa katolicka cierpi lub nie. A nigdzie Kościół nie doznaje tyle szkody od szowinizmu narodowego, jak w krajach korony św. Szczepana. Katoliccy kapłani w liczbie, budzącej poważne obawy, lękają się stronnictwa ludowego jak dżumy, bo za mało albo wcale nie akcentuje aspiracyi narodowych! Czy daleko stąd do porzucenia interesów Kościoła, których ma się być obrońcą? Czy można ludowi wziąć za złe, że dla względów narodowościowych zapomina o religii, jeżeli jego powołani przewodnicy tę samą zwrotkę śpiewają, co Kossuth i spółka?

Że i w Węgrzech są księża katoliccy, którzy zniżają się do współpracownictwa w pismach liberalnych, rozumie się samo przez się. To już ich rzecz. Ale doświadczenie uczy, że ludzie tacy najczęściej są na pochyłej drodze. Albo opierają się rozkazom naczelnej władzy — przypominamy owego księdza, który w *Pester Lloydzie* wystąpił przeciw encyklice papieskiej — albo są w niezgodzie ze swym bezpośrednim przełożonym albo w ogóle nie liczą się zbyt ściśle z obowiązkami swego stanu. Ksiądz katolicki, który pióro swe oddaje na usługę pism liberalnych, wykracza niewątpliwie przeciw swym obowiązkom, ponieważ każde dziecko wie, że pisma liberalne są wrogie katolicyzmowi, jeżeli już nie wrogie religii.

Jeszcze jedno zdarzenie, które charakteryzuje stosunki kościelno-polityczne we Węgrzech.

W święto Niepokalanego Poczęcia stowarzyszenie dziennikarzy dało w Peszcie bankiet. Jak doniosła *Neue Freie Presse* pod intrygującym tytułem: „Kardynał między dziennikarzami“, miejsce honorowe zajął JE. Dr. Wawrzyniec Schlauch, biskup z Wielkiego Waradynu. Byli także czterej ministrowie, członkowie kalwińsko-wolnomularskiego gabinetu Banffyego, kalwin Koloman Tisza, znany polityk i poeta Maurycy Jokai, redaktor naczelny *Pester Lloydu* Dr. Falk (semickiego pochodzenia), liczni dziennikarze, przeważnie żydzi, w końcu nieodrodny syn rewolucyonisty Kossutha, deputowany Franciszek Kossuth. Pierwszy toast wzniesiono na cześć monarchy; że jeden z uczestników nie powstał, to nikomu z gości humoru nie popsuło. Potem główny współpracownik *Pester Lloydu*, Leon Keiglsberg, którego przodkowie należeli do wybranego narodu, chwalił kardynała Schlaucha i „uniwersalność tego Kościoła, którego książęta umieją zachować harmonię między swoimi celami a patryotyzmem“. Dalsze toasty tyczyły się Kolomana Tiszy i Dra Falka. Korespondent wiedeńskiej *Neue Freie Presse*, żyd, Zygmunt Singer, pił zdrowie Kossutha, a w końcu przemówił Koloman Tisza, który oświadczył, że nie obawia się wstecznych prądów i wierzy mocno w nieustający postęp.

Nie czynimy zarzutu kardynałowi z tego, że znalazł się w nieciekawem towarzystwie. Owszem, postąpienie jego przypomina nam roztropnego króla z ewangelii, który mając stoczyć wojnę, pierwej siadłszy myśli, czy może z dziesięcią tysięcy potkać się z onym, który z dwudziestą tysięcy idzie przeciw niemu, a jeśli rachunek wypadnie niekorzystnie, poselstwo wyprawiwszy, prosi o pokój. Przypuszczamy chętnie, że kardynał, którego memorandum, przedłożone koronie w sprawie ślubów cywilnych, świadczy o duchu kościelnym i o męskiej odwadze, woli w zasadzie zdrową wojnę, niż zgniły pokój, lecz zbadawszy liczbę i gatunek swego wojska, pory obecnej nie uważa za stosowną do podjęcia walki.

Bądź co bądź, ta polityka niepalenia mostów za sobą i utrzymywania pozornej choćby harmonii z masońskim rządem i jego rzecznikami, której potrzebę czuje kardynał Schlauch wraz z częścią episkopatu węgierskiego, jakkolwiek nie usprawiedliwia ujemnego o nim sądu, jest objawem smutnym i dowodem, że stosunki Kościoła katolickiego we Węgrzech gwałtownie potrzebują naprawy.

ROCZNICA.

W r. b. przypada 900-letnia rocznica męczeńskiej śmierci patrona narodu naszego, św. Wojciecha. Pod razami pogańskich Prusaków, którym chciał nieść światło ewangelii św., w r. 997 Bogu ducha oddał w dzisiejszych Prusach wschodnich, w dziedzinie dawnej Samlandyi, na północny zachód od Królewca, w okolicy teraźniejszego miasteczka Fischhausen. Kraina ta jest dzisiaj czysto luterską, a ci, co sobie imię dawnych tej ziemi, litewskiego pochodzenia mieszkańców przywłaszczyli, gnębią otwarcie i skrycie Kościół katolicki.

Św. Wojciech był postacią prawdziwie apostolską. Jeden naród gorliwości jego nie wystarczał. Wygnany od swoich ziomków przemierzył krokami swoimi i użyźnił swym znojem pobratymczą Polskę, sąsiednie Węgry, a legł na północy z rąk narodu pokrewnego Litwie, co się później z nami miała chrześcijańskim mirem zjednoczyć. Po św. Wojciechu jeden tylko, do niego podobny znalazł się apostolski wędrowiec: św. Jacek, a dopiero w kilka wieków później między Azyatami jako ostatni apostoł narodów zasłynął św. Franciszek Xawery.

Pamięć św. Wojciecha, który rzucone za Mieszka i swojej rodaczki Dubrawki pierwsze wiary chrześcijańskiej nasiona pobłogosławił i utwierdził, na całym zachodzie dawnej Polski bardzo była popularna. Niezliczone są miejsca, od Gdańska do Krakowa i dalej, w których dochowały się podania o przechodzeniu tamtędy św. biskupa. Gdyby się kto zajął badaniem tych śladów i znaczeniem ich na karcie, wskazałby szlak, któryby może i dla dziejopisa nie był obojętny. Nie jest bowiem rzeczą podobną, aby te podania, pojawiające się w różnych miejscach, były wszystkie tylko bujnej fantazyi wytworem. Żaden się też z pisarzy naszych, którzy kreślili żywot św. Wojciecha, nie zajął sprawdzeniem, co z pomocą schematyzmów dyecezyalnych nie byłoby rzeczą zbyt trudną, jak daleko w ziemiach niegdyś polskich rozszerzyła się cześć Świętego, wyrażona nie tylko w suffragiach podczas dni krzyżowych, ale w szczególności przez wznoszenie kościołów pod jego wezwaniem. Wszakże i w naszej czerwonoruskiej stolicy mieliśmy

kościółek św. Wojciecha w okolicy Wysokiego Zamku, powyżej Zniesienia, obecnie na magazyn wojskowy zamieniony.

Św. Wojciech praojców naszych, świeżo do chrześcijaństwa nawróconych, pierwszy *osobiście* (o ile wiadomości historyczne sięgają), z Rzymem zapoznał. Zanim bowiem do Polski przybył, w ciągu swego tułactwa, po opuszczeniu Pragi, stolicę chrześcijaństwa nawiedził i tam w poczet synów św. Benedykta był zaliczony. Mógł przeto o ziemskim najwyższym dusz ludzkich biskupie, o grobach apostołów i świętościach Rzymu opowiadać i do jedności ze Stolicą Piotrową tem doskonalej zachęcać. Kilka lat przedtem Włodzimirz naród swój w obrządku greckim ochrzcił i ze Wschodem związał, który już tylko wątłą nicią z Rzymem był połączony. Polska i Ruś poszły odmiennemi drogami. Myśmy się z Zachodem i z Kościołem mocno spoili, w czem i św. Wojciecha była zasługa; nasi wschodni sąsiedzi prędko oblicze od Matki odwrócili.

Z pieśnią: *Bogarodzica*, którą św. Wojciechowi przypisywano, szli przez wieki przodkowie nasi do walki. Przystałoby więc z wielu względów, aby katolicka Polska uczciła pamiątkę męczeństwa Świętego, którego nazywamy słusznie *naszym*, jakkolwiek był u nas tylko przychodniem. Katedra gnieźnieńska kryje pod konfessyą drogie szczątki św. męczennika, chociaż nam Czesi upornie po dzień dzisiejszy ich autentyczności przeczą. Gdybyśmy byli narodem niepodległym, zgromadzone stany katolickiej Polski wysłałyby swoich przedstawicieli, aby uczcili grób tego, co błogosławił zaraniu jej chrześcijańskich i europejskich dziejów, i wysłuchali *Bogarodzicy*, śpiewanej z fundacyi kanonika Raczyńskiego przed jego trumną przez kleryków gnieźnieńskiego seminaryum. Rycerska to pieśń, w niczem niepodobna do kościelnych naszych pieśni. Kto raz ją posłyszał, ten nie zapomni wrażenia melodyi, przenoszącej go w górne lata naszych dziejów.

W obecnem położeniu naszem nie można się spodziewać udziału całego społeczeństwa polskiego w obchodzie dziewięciowiekowej rocznicy. Ograniczyć będzie się musiał z natury rzeczy na dyecezye polskie pod rządem pruskim, z których tylko jedna jedyna ma pasterza z naszej krwi.

Nie wiemy, czy tam przygotowania jakie w tym kierunku czynią, ale nie omylimy się, przypuszczając, że dzień 23. kwietnia będzie w r. b. szczególnie uroczyście obchodzony w Gnieźnie. Najprzew. ks. arcybiskup Stablewski, który szczególniejszą pieczołowitością otoczył wspaniały grobowiec św. Wojciecha i ozdoby mu przyczynił, obmyśli też sposób, aby uświetnić, o ile to podobna w obec opłakanych stosunków naszych w Prusach, rocznicę śmierci św. Wojciecha. Dobrzeby było, aby na ten dzień udali się z tych dyecezyj polskich, gdzie swobodnie oddychać wolno, przynajmniej przedstawiciele duchowieństwa do Gniezna. Droga teraz niezbyt daleka. Rzecz godna uwagi, iż wschodnio-pruski synod prowincyonalny protestancki wydał odezwę, podpisaną także przez naczelnego prezesa t. j. gubernatora Prus Wschodnich, hr. Bismarka, w której wzywa *protestantów* Prus Wschodnich do składek na rzecz odnowienia krzyża pamiątkowego pod Fischhausen. Członkowie synodu zebrali na ten cel między sobą 1.000 marek. Dziwić się przychodzi, że protestanci tak czczą pamięć katolickiego świętego. Widzą w nim niezawodnie pierwszego siewcę cywilizacyi zachodniej między ciemnem pogaństwem Prusaków. Ale tem więcej my Polacy katolicy winni jesteśmy poczuwać się do wdzięcznej pamięci względem św. Męczennika.

BIBLIOGRAFIA.

Ks. Piotr Semenenko. C. R. **„Ojcze nasz"** (w Krakowie 1896, str. 235).

Są to nauki, wyjaśniające Modlitwę Pańską. Pierwsza stanowi wstęp, druga i trzecia tłómaczy prośbę 7-mą (bo ks. S. *odwraca porządek* próśb, — o czem poniżej), czwarta i piąta 6-ą, szósta 5-ą, siódma 4-ą, ósma 3-ą, dziewiąta 2-ą, dziesiąta 1-ą. Kiedy te nauki i gdzie były wygłoszone z kazalnicy, o tem nie dowiadujemy się nic od szan. bezimiennego wydawcy, który ani słówka od siebie nie dodał. Czytamy tylko na kartce tytułowej, że książka wyszła „nakładem księży Zmartwychwstania Pańskiego". A przecież przydałaby się tu może niejedna wyjaśniająca uwaga i — niejedno sprostowanie. Jeżeli bowiem z jednej strony nauki te wyróżnia od tuzinkowych utworów homiletycznych bardzo korzystnie głębokość i oryginalność myśli, siła i jędrność wyrażeń, prawdziwe namaszczenie, a w wielu miejscach wszystkie inne zalety, któremi odznaczać się powinno kazanie, — to z drugiej strony uderza tem bardziej cały szereg błędów, trudnych poniekąd do wytłomaczenia.

Zacznijmy od filozoficznej podstawy, od myśli, uzasadniającej zmianę porządku, która na samym wstępie musiała wszystkich słuchaczy wprawić w zdumienie i mogła niejednego odstraszyć od słuchania kazań następnych. Porządek próśb w Modlitwie Pańskiej zawartych, wynika zdaniem ks. S. z istoty myślenia *Bożego*, które postępuje „z góry na dół, od środka do powierzchni, od przyczyny do skutku. Wszystko w tej modlitwie idzie jedno po drugiem, wiążąc się z sobą, jak ogniwa łańcucha prawdziwie boskiego; każde na swojem miejscu, w swojem znaczeniu, w swoim stosunku, jaki mu ów właśnie porządek naznacza. Czy uważacie? Oto pierwsza prośba jest źródłem i przyczyną wszystkich innych, ona w sobie wszystkie inne zamyka, a w żadnej nie jest zamknięta; ona jest, jak pierwszą przyczyną, tak jest i ostatnim celem wszystkich, ona początek i koniec, ona Alfa i Omega wszystkiego. A jak w niej wszystkie inne prośby są zamknięte, tak też z niej wszystkie inne płyną" i t. d. (s. 9 sq.). Myślenie Boże jest zawsze *a priori*, bo On widzi naprzód przyczynę, a z niej dopiero wysnuwa skutki; człowiek zaś przeciwnie poznaje naprzód skutki, a od tych dochodzi do przyczyn, — od szczegółów wznosi się do ogółu (s. 8). Kiedy więc my chcemy właściwym nam sposobem te prośby powtórzyć i znaczenie ich zrozumieć, „musimy *koniecznie szyk ten myślenia przemienić i zacząć od dołu*. Ostatnia prośba stanie się dla nas pierwszą z porządku, a zarazem najniższą; i tak wstecznie idąc i coraz wyżej i wyżej, przyjdziemy do pierwszej, która będzie ostatnią a zarazem najwyższą. Tym dopiero sposobem wszystko jasno pomyślimy i zrozumiemy dokładnie" (s. 10). — Pomysł ten uderza swą śmiałą oryginalnością, ale zapewne nie znajdzie wielu zwolenników: wszakże całe nauczanie P. Jezusa zastosowane jest do naszego sposobu myślenia i pojmowania; czemużby więc ta modlitwa stanowić miała wyjątek? Czemu też wszyscy Ojcowie Kościoła uznają to następstwo próśb za całkiem naturalne [1]) i powtarzają za św. Cyprianem: „Digna est Deum deprecantis oratio, nihil petere ante Patris gloriam, sed omnia eius laudi postponere" (por. św. Tomasza „Expositio continua super quatuor evangelistas" i zawarte tam cytaty in Mat. cap. VI.)? W ogóle ks. S prawie nigdzie nie uwzględnia w swoich naukach Ojców [2]), jak gdyby ich nie znał (czego przecież niepodobna przypuścić), i to jest powodem, że jego wyjaśnienia zawierają gdzieniegdzie tylko *połowę prawdy*. Tak rozumie on przez *chleb powszedni wyłącznie* „chleb niebieski, co krzepi duszę, co ją mocną czyni tu na ziemi, co jej życie daje tam na wieczność": — o chleb zaś doczesny nie powinniśmy prosić, bo P. J. zabronił nam nawet o nim myśleć (s. 170) Tu przytoczony jest niedokładnie tekst św. Mat. VI. (mylnie wydrukowano: VII.) 31, bo czytamy: „nie *myślcie*, co będziecie jedli", zamiast: „nie *troszczcież* się tedy, mówiąc: cóż będziem jeść" etc.; a zresztą wiadomo, że wyraz: „nie troszczcież się" (Vulg. „nolite ergo solliciti esse") oznacza według Ojców Kość., że powinniśmy ufać Opatrzności

---

[1]) Katechizm Rzymski tak wyraża się o tem następstwie: „Quid a Deo petendum, quove ordine id agendum sit, Magister ipse ac Dominus omnium docuit et imperavit. Nam cum studii et desiderii nostri nuncia sit et interpres oratio, tum recte et ratione petimus, cum postulationum ordo sequitur ordinem rerum expetendarum" ect. (Pars IV. Cap. X. Qu. I.). Por. także komentarz J. A. *Van Steenkiste'a* „Evangelium secundum Matthaeum" I. ed. 3-a (Brugis 1880) s. 337 sqq.

[2]) Tylko mimochodem wspomina on na s. 21 dzieło św. Augustyna „de civitate Dei", a na s. 214 umieszcza w nawiasie słowa św. Grzegorza: „docent recte, quos possunt".

Boskiej i odrzucać zbyteczne troski o potrzeby doczesne. Że o pokarm cielesny modlić się wolno, tego uczy wyraźnie katechizm Rzymski w słowach: „Minime autem hic audiendi sunt, qui dicunt, non licere Christianis hominibus a Deo petere terrena huius vitae bona. Nam huic adversantur errori, praeter *consentientem Patrum sententiam*, exempla permulta, tum veteris, tum novi Testamenti" (Pars. IV. Cap. XIII. Qu. II.).

W nauce 8-mej i 9-tej zapowiada ks. S., że *ludzkość doczeka się jeszcze na ziemi końca swoich ciężkich zapasów i trudów*. Nauki te należą do najpiękniejszych pod względem krasomowczego polotu i wysłowienia, ale ich treść nasuwa zarzuty bardzo poważne. „Bo nasza wojna i nasza praca ma koniec. Nie darmo walczym, nie darmo krew przelewamy, nie darmo pracujem, nie darmo potem zraszamy tę ziemię, nie, i krew chrześcijańska nie darmo się leje; wyrosną z niej palmy godne takiej wojny, godne tryumfu, co po niej nastąpi; nie, pot chrześcijański nie darmo się sączy, wyda on owoce godne takiej pracy, godne tej uczty, która tej pracy koniec położy. O przyjdzie, przyjdzie ten koniec szczęśliwy, a głos z nieba, ten sam głos modlitwy Pańskiej zapowiada koniec dwakroć szczęśliwy, tryumf dwakroć powtórzony; bo jak człowiek jest złożony z ciała i duszy i dwojakiem żyje życiem, zewnętrznem i wewnętrznem, tak i dwojaki koniec to dwojakie życie zakończy. Raz tu na ziemi w czasie jeszcze, a drugi raz w niebie, tam w wieczności... Mało kto rozumie ten koniec bliższy, to *jutro szczęśliwe*, które *tu na ziemi* jeszcze ma nastąpić po tem dzisiaj twardem, ciężkiem, smutnem, krwawem, śmiertelnem. To jutro, w którem się spełni owa ostatnia przepowiednia Chrystusa Pana: „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz"! — przepowiednia, która dotąd jeszcze niestety nie spełniła się. Dzisiaj, jeżeli jest na świecie owczarnia baranków, jest i obora kozłów; jeżeli jest pasterz dobry, jest i najemnik i morderca, jeżeli jest pastwisko zbawienne, chleb żywota, On, o którym mówiliśmy, jest także i żer zatruty, jadło śmierci, dla tych, co go pożywają. Ale jak zaświeci owo jutro błogie, tam, powiedziałem, spełnią się wszystkie obietnice Pańskie. Tam miłosierdzie i prawda spotkają się ze sobą, tam sprawiedliwość i pokój dadzą sobie pocałunek" i t. d. (s. 187 sq.). — Jest to opinia dobrze znana teologom pod nazwą *chiliasmus subtilis*, o której już tak wiele pisano. Nie potrzebujemy także przypominać szan. czytelnikom *Gaz. Kość.*, że nie jest ona wyraźnie przez Kościół potępiona, ale przez większość teologów uznana jest za błędną i nierozważną („falsa et temeraria" nazywa ją stanowczo n. p. Hurter [1]), „Theol. Dogm. Compendium", Oenioponte 1881, wyd. 3-cie thesis 271, numer tekstu 859), bo sprzeciwia się słowom św. Pawła (II. Tym. 3, 12): *Wszyscy*, którzy chcą pobożnie żyć w Ch. Jezusie, prześladowanie będą cierpieć". Por. Rzym. VIII. 16 sqq. Łuk. IX. 23 sq. Dz. ap. XIV, 21 etc. Rozdział zaś XX. Apokalipsy, na który powołują się zwolennicy tej opinii, trzeba tłómaczyć w sposób, dający się pogodzić z innymi tekstami i z całą „analogią dogmatów", jak mówi słusznie Hurter (863. Scholion). Jednakowoż ks. S. uważa to zdanie swoje nie tylko za należycie uzasadnione, ale nawet za *pewne*, powołując się na sam tekst modlitwy Pańskiej: „Musimy wiedzieć, o co prosimy, musimy wiedzieć, jak to być ma, jak to będzie na ziemi, kiedy się ziści ta prośba nasza, która się nie ziścić nie może, która się *koniecznie ziści*, bo nam Bóg sam kazał o nią się modlić, sam kazał prosić: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi"! etc. (s. 188 sq.). Ale to tłómaczenie prośby 3-ej jako przepowiedni owych czasów błogosławionych jest zbyt śmiałe, bo nie zgadza się z nauką Ojców i Katechizmu Rzymskiego. *(Dok. nast.)*.

[1]) Por. Egger'a Th. Dogm. (1874) n. 829. *Suarez* uznaje opinię chiliastów za *herezyę*: „iam est ab Ecclesia reiecta tamquam haeresis manifesta" („Defensio fidei catholicae et apostolicae adversus anglicanae sectae errores" lib. V. cap. 5, 12. „Opera omnia". Parisiis, 1859, tom 24-ty s. 550); ale to może odnosić się tylko do t. zw. „chiliasmus crassus", wyznawanego przez żydów i Ebionitów. *Św. Tomasz* rozumie przez „tysiąc lat" św. Jana: „totum tempus, quod nunc agitur, in quo nunc sancti cum Christo regnant" (S. Th. Suppl. Qu. LXXVII. 1, ad 4).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rok 1896 w dziejach Kościoła. I znowu rok minął w wartkim biegu czasu, a dla Kościoła katolickiego upłynął peryod dwunastomiesięczny, podczas którego on wśród radości i smutku naprzemian niósł zbawienie ludziom i bezpieczną drogą prowadził ich do niebieskiej ojczyzny.

Chrystus, niewidoma głowa Kościoła, żyje i działa w nim przez Papieża, który będąc prawnym następcą Piotra św. dzierży władzę kluczów, owieczki i baranki pasie, a braci umacnia przez wieki aż do skończenia czasów. Słuszna więc i stosowna, przegląd tego, co Kościołowi przyniósł rok ubiegły, rozpocząć rzutem oka na gród skalisty u brzegu Tybru, z którego szczytów ustanowiony od Boga stróż prawdy, obyczaju i prawa obejmuje wzrokiem cały świat daleki i pełni urząd najwyższego kapłana, nauczyciela, ojca, kierownika i sędziego.

Ojciec św. Leon XIII., mimo wiek podeszły, cieszy się wielką świeżością ducha i czerstwością, a z cudowną siłą i mądrością steruje nawą piotrową. Niestety położenie zewnętrzne Stolicy apostolskiej i w roku ubiegłym pozostało to samo: papież ciągle jeszcze pozbawiony jest władzy świeckiej, a przez to w wykonywaniu swego najwyższego urzędu pasterskiego, mianowicie zaś w swej stolicy i w samych Włoszech, z wielu względów doznaje przeszkody. Z aktów rządowych Papieża wspominamy na tem miejscu o dwóch tych: o misyi wikaryusza patryarchatu koptyckiego, Makaryusza i o decyzyi w sprawie święceń anglikańskich. Pierwsza pozostanie zawsze pomnikiem ojcowskiej miłości Leona XIII. — ale też niezatartemi głoskami zapisze historya hańbę tych, którzy, choć najbardziej w powodzeniu tej misyi interesowani, patrzyli na nią kosem okiem, a wreszcie spowodowali jej niepowodzenie. Bo też zarówno nie jest wątpliwe, że cel misyi prawie już był osiągnięty, jak i to, że ci nareszcie go uniemożliwili, którzy później w organach swych z nietajoną radością i oszczerstw nie szczędząc, donieśli o nieudaniu się wielkodusznego zamysłu Papieża. — Orzeczenie nieważności święceń anglikańskich położyło tamę wszelkiej niepewności w niezmiernie ważnej, wewnętrznej sprawie kościelnej, tak, że ani katolik ani anglikanin nie może już mówić o kapłaństwie anglikańskiem.

Papieża najbliżej Rzym i Włochy; a więc najpierw słowo o Kościele w Italii. Prawda, że pod obecnym rządem nie postępuje się przeciw Kościołowi z tą bezwzględnością jak pod rządem Crispiego, ale w istocie nic się nie zmieniło; stan kościelno-religijny jest zawsze niepewny, anormalny, ucisk większy lub mniejszy. Radosnymi objawami wzmocnienia się poczucia katolickiego i wzrostu katolickiego zmysłu u katolików włoskich były między innymi powszechny kongres katolików włoskich w Fiesole, kongres katolicko-społeczny w Padwie i kongres eucharystyczny w Orvieto, który nietylko miał nad wyraz świetny przebieg, ale także przyczynił się jak najpomyślniej do pogłębienia katolickiego życia, którego nieprzebranem źródłem są tajemnice eucharystyczne. Równie pocieszającym jak godnym uwagi jest fakt, że mimo wszelki ucisk zakony odmładzają się i kwitną tak intenzywnie jak ekstenzywnie. Oto przykład z najświeższych czasów. Jak dawniej już Franciszkanie zbudowali wspaniałe międzynarodowe kollegium św. Antoniego i uczynili zeń siedzibę swego generała, jak później Kapucyni w podobny sposób wystawili nowy konwent generalny św. Wawrzyńca w Brindisi, tak też w roku ubiegłym regularni kanonicy lateraneńscy w dzielnicy M... założyli kollegium zakonne z nowym kościołem św. Rodziny, który jest prawdziwem cackiem sztuki kościelnej.

W Monarchii habsburskiej odróżnić musimy Przed- i Zalitawią. Zachodnio-austryacki liberalizm, o ile się wciela w partyi, niepoprawnie wrogiej Kościołowi, znachodzi się — jak to zaznaczyliśmy na innem miejscu — w stadyum rozkładu. Wolno się spodziewać, że na jego miejsce wstąpią zdrowsze formacye polityczne. Zapiszmy kilka zdarzeń z naszego zakresu. Wieloletni nuncyusz apostolski na dworze wiedeńskim, arcybiskup Agliardi, otrzymał godność kardynalską, a owacye, urządzone z tego powodu księciu Kościoła, były zarówno wyraźnym objawem żywej czci jego osoby, jak przywiązania do świętej sprawy, którą zastępował; równocześnie

zaś mogły uchodzić jako należne zadośćuczynienie za niegrzeczności, któremi kardynała w swoim czasie raczono z tamtej strony Litawy. Nie mniejsze znaczenie miało przyozdobienie gr. kat. metropolity, dra Sembratowicza, purpurą kardynalską jako znak szczególnej życzliwości, której unicki naród ruski zażywa równie u Ojca św. jak u Cesarza. Na swem stanowisku wysokiem a tak pełnem odpowiedzialności kardynał Sembratowicz jest pasterzem bez skazy; byłoby bardzo pożądane, aby kler ruski miał wiarę w czystość jego intencyi i skupiał się około swego arcypasterza bez wahania i bez zastrzeżeń. — Mimochodem tylko wspominamy wiece katolickie: rusko-polski i czeski; co do powszechnego wiecu katolików austryackich w Salzburgu wypada zaznaczyć, że najważniejszym jego momentem był bez wątpienia list episkopatu austryackiego, udzielający katolikom austryackim w niedwuznaczny sposób wskazówek do zachowania się w życiu publicznem; jestto stanowcze a oficyalne odparcie twierdzenia, jakoby biskupi w sprawach politycznych nie mieli głosu. Także międzynarodowy kongres antymasoński, odbyty na ziemi austryackiej w Trydencie, miejscu obrad pamiętnego soboru, przyczynił się niemało do wyjaśnienia istoty i knowań tego *ex professo* antychrześcijańskiego związku i do jego skutecznego zwalczania; posłużyć zaś tylko mogło dobrej sprawie niedowierzanie, okazane rzekomym rewelacyom dra Hacks-Bataille, Leona Taxila i zagadkowej Miss Vaughan. — Stolica biskupia w Marburgu była znowu świadkiem synodu dyecezyalnego, który pod przewodnictwem gorliwego księcia biskupa Napotnika w wielu sprawach kościelno-religijnych powziął zbawienne postanowienia. — Zresztą katolicy u nas nie mają powodu rąk zakładać: państwowej szkole daleko do tego, aby była katolicką; w sprawach wyznaniowych obowiązują ustawy, które mogą Kościołowi szkodzić w jego najistotniejszych potrzebach — Z Węgier obraz daleko smutniejszy. Stronnictwo ludowe mimo chwalebne usiłowania nie zdołało dotychczas, głównie z powodu bezgranicznej brutalności przeciwników, stać się potężnym czynnikiem politycznym Różne uciążliwości i krzywdy dręczą Kościół i grożą życiu religijno-moralnemu. Sumienne przeprowadzenie dwunastu zasad wydanej w roku ubiegłym instrukcyi papieskiej do episkopatu węgierskiego mogłoby bardzo przyczynić się do poprawy stosunków

W cesarstwie niemieckiem cały szereg nieodzownych żądań katolików oczekuje spełnienia. Katolicy w Badenii są w żałobie po śmierci arcybiskupa Roosa z Fryburga; widać już usiłowania liberalne, aby na wybór jego następcy wpłynąć albo zgoła mu przeszkodzić.

Francya w roku ubiegłym święciła tysiączną czterechsetletnią rocznicę chrztu Klodwiga. Stolica prymacyalna Reims w murach swych gościła poniekąd wszystkich, którzy we Francyi słowem i czynem przyznają się do katolicyzmu, a na kilku kongresach obradowano nad sprawą katolicką. Oby katolicy francuscy połączyli się nareszcie na polu politycznem, aby coś stanowczego uzyskać dla swego Kościoła i religii. Dopóki tego nie uczynią, muszą znosić, że rząd traktować ich będzie jako *quantité négligeable.*

Koronacya Cara rosyjskiego przywiodła do Moskwy poselstwo papieskie, któremu dostało się tam bardzo uprzejme przyjęcie. W związku z tą misyą prowadzono w Petersburgu rokowania między rządem rosyjskim, a przedstawicielem Stolicy apostolskiej. Wynik ich dotychczas nieznany; oprócz dozwolenia podróży kilku biskupom katolickim do Rzymu nic pozytywnego jeszcze nie wskazuje na to, iżby choć częściowo nastąpił w kołach rządzących zwrot pomyślny dla katolików.

Rzućmy okiem na wchód. Skandaliczne przeprowadzenie księcia Borysa bułgarskiego na prawosławie jest jeszcze w świeżej pamięci. I w Rumunii stanowisko Kościoła jest niesłychanie trudne, jak wynika z rezygnacyi arcybiskupa bukaresztenskiego, Msgra Zardettiego, zaledwie po kilkomiesięcznym pobycie w dyecezyi. W Serbii może podróż króla Aleksandra do Rzymu przyniesie zmianę na lepsze. — W skutek okrutnego prześladowania chrześcian w Turcyi katolicy także i ich zakłady niejedne ponieśli stratę. Ojciec św. własnoręcznym listem zwracał się do sułtana o opiekę dla jego chrześcijańskich poddanych i posyłał wsparcia uciśnionym, co w obec oszczerstw w tej mierze jeszcze raz należy zaznaczyć.

Kościół w Stanach Zjednoczonych przez mianowanie generalnego przeora Augustynów, O. Martinellego, apostolskim delegatem na miejsce kardynała Satollego otrzymał nową rękojmią troskliwości Ojca św. o jego powodzenie i rozkwit. Katolicy-Polacy odbyli pierwszy wiec swój w Buffalo we wrześniu. Porzucono na nim wyzyskiwaną w celach wcale niekościelnych myśl domagania się biskupa polskiego w Ameryce i postanowiono prosić Ojca św., aby swemu delegatowi dodał sekretarza polaka — Co do Brazylii należy zapisać z uznaniem, że rząd republikański pozostawia swobodę Kościołowi i nie czyni przeszkód rozwojowi zakonów.

Rzym. JEm. kardynał Ledochowski mianowany został protektorem zakonu maltańskiego oraz akademii *dei nobili ecclesiastichi*

— Wedle zwyczaju zebrali się 23. z. m. wyżsi dostojnicy hierarchii kościelnej, kardynałowie i biskupi rzymscy, oraz dygnitarze duchowni i świeccy dworu papieskiego w sali tronowej Watykanu, by złożyć Ojcu św. życzenia z okazyi uroczystości Bożego Narodzenia.

Kiedy około południa Ojciec św. wszedł do sali, kardynałowie skłonili się głęboko; inne osoby, tamże obecne, uklękły, by przyjąć błogosławieństwo, które Leon XIII. rozdzielał, krocząc pewno i śmiało ku tronowi. Widząc Ojca św., tak krzepkiego fizycznie i tak świeżego umysłowo, każdy zapominał o tem, że dostojny starzec dźwiga na swych barkach brzemię 86 lat życia i 19 lat ciężkiej pracy pontyfikatu.

Dziekan świętego Kolegium, ks. kardynał Oreglia, wyraził w ciepłych i serdecznych słowach życzenia Ojcu św. w imieniu tegoż kolegium. Papież odpowiedział na to przemówienie w następujących wyrazach:

„Wiek podeszły i częste goryczе, jakiemi poi się serce Nasze, tem droższą czynią Nam pociechę, iż raz jeszcze możemy obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia, pokrzepieni życzeniami świętego Kolegium. Pełni wdzięczności dla Zbawiciela, Ojca wszelkiej dobroci, który raczył Nas wspomagać dotychczas, błagamy Go codziennie, aby te resztki Naszego życia doczesnego nie upływały bez pożytku dla Kościoła. Oby Nam udzielił łaski, byśmy mogli, jak długo jeszcze potrwają te ostatnie lata, poświęcić je całkiem Jego chwale, a zwłaszcza dziełu zjednoczenia, o którem wspominasz, księże Kardynale.

Jest to w samej rzeczy prawdą, że w ciągu długich i licznych burz, wśród których wyczerpują się jednostki i ludy, obowiązkiem Naszym było wskazywać nadprzyrodzoną moc religii Chrystusowej, jako drogi wspólnego zbawienia. I w istocie, pragnienie pozyskania naszego wieku, podejrzliwego i opornego, dla przepisów chrześcijaństwa było jednym z celów, do jakich dążyliśmy z największym zapałem wśród drogi dość długiej Naszego urzędowania. Staraliśmy się dlatego niejednokrotnie zachęcać narody, by wzrok swój skierowały na Kościół i Papiestwo takie, jakiemi one są w istocie, nie odwracając się od nich dla idei, powziętych z góry. To pewna, że gdyby je poznali jedni lepiej, a drudzy mniej przekształcali sztucznie, natenczas wystarczyłyby one same z siebie, by rozproszyć uprzedzenia i zdobyć umysły najoporniejsze. Kościół ukazałby się w istocie takim, jakim jest, Oblubienicą Zbawiciela, nie wrogiem, lecz opiekunem wszelkiego dobrego postępu świeckiego. Wtenczas społeczeństwa ludzkie mogłyby istotnie liczyć na pokój trwały i prawdziwe zbawienie swoje, dzięki wpływom chrześciaństwa, które znowu udzielałoby swej siły ożywczej instytucyom świeckim i społecznym. Nigdy, co do Nas, nie odwrócimy od tego celu ani Naszego zamiaru, ani Naszego serca.

To prawda, że wysokie posłannictwo, jakie Nam przypada w udziale, mozolne samo w sobie, utrudniają jeszcze obecne konjunktury. Nie mówimy o przeszkodach, jakie napotykało i zawsze spotykać będzie w świecie apostolstwo prawdy i sprawiedliwości, ale chcemy mówić o warunkach zewnętrznych, które od dwudziestu pięciu lat krępują najwyższego Zwierzchnika. Próżnem jest uciekanie się do sofizmatów i sztuczek prawniczych; od czasu, jak niepodległość Stolicy św. jest dotknięta w swej postaci opatrznościowej, niema środka, by zabezpieczyć jej w sposób pewny i odpowiedni, wolność pożądaną.

Na cóż się zdadzą prawa, jakie wydano dla ochrony osoby i godności Papieża? Doświadczyliśmy niedawno temu, jak skutecznej obrony możemy się od nich spodziewać.

Nie tak dawno słowo Nasze zabrzmiało na rzecz nieszczęśliwych Armeńczyków, później znów w chwili trwogi o nasz półwysep powzięliśmy myśl, by na dalekiej i nieprzyjacielskiej ziemi pocieszyć setki dzielnych ludzi, zdradzonych przez szczęście wojenne. Duchowe ojcowstwo i miłość ojczyzny były Nam pobudką a w Naszem pragnieniu, by użyć innym, przewidywaliśmy, nie zatrzymując się jednakże, możliwość tego, co nastąpiło później. Owoż wszyscy mogli widzieć, że nawet ten akt miłości nie doznał obrony w obec prześladowania i oszczerstwa.

Kierunek obecnego stanu rzeczy i duch, który go wytwarza, są zatem te same. Trwa się w podtrzymywaniu poważnego zatargu, który zakłóca miliony sumień i cięży jak nieszczęście nad losami Włoch. Jest to ubolewania godne zbłąkanie i niebo Nam świadkiem, jak Nam ono jest bolesnem. Ale to nie osłabia naszych oczekiwań, albowiem czuwa tajemniczo nawet nad drogami polityki ludzkiej Ten, który w Swem ręku trzyma serca ludzi i który w chwili miłosierdzia leczy narody.

Odpowiadamy najserdeczniejszą wzajemnością na pełne miłości życzenia św. Kolegium, życząc mu największej obfitości darów niebieskich. Przyjmijcie ich zakład i zapowiedź w błogosławieństwie apostolskiem, którego udzielamy z ojcowską miłością Kardynałom, jakoteż Biskupom, różnym Prałatom i wszem obecnym tutaj".

Ojciec św. wygłosił tę mowę, stojąc przed tronem, głosem z początku drżącym ze wzruszenia, gdy mówił o łasce, iż może raz jeszcze obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia, następnie ożywiając się stopniowo, prawił głosem silnym, pełnym jędrności i zapał. Oby Mu Bóg udzielił długich jeszcze lat życia!

Galicya. Przeworsk Jak wiadomo, dokonanem zostało w tutejszym kościele OO. Bernardynów przed kilku miesiącami zgrozą przejmujące świętokradztwo przez kradzież puszki i rozsypanie Najświętszego Sakramentu, którego święte postacie znaleziono nawet na rusztowaniach, z powodu malowania kościoła ustawionych. Sprawców (jednego mieszczanina przeworskiego i dwudziestoletniego wyrostka) ramię sprawiedliwości wkrótce dosięgło. Klasztor ze swej strony natychmiast ekspiacyjne odprawił nabożeństwo. Mimo to pragnął przełożony klasztoru O. Felicyan Firek, by za tak ohydną zbrodnię dopełniono publicznej i uroczystej ekspiacyi. Zaraz przeto po usunięciu rusztowań z kościoła i ukończeniu malowania odbyły się rekollekcye ludowe od 27. grudnia do 1. stycznia 1897 włącznie. Czternaście nauk rekolekcyjnych wygłosił O. Czesław Bogdalski, Bernardyn ze Lwowa. Napływ pobożnych był tak olbrzymi, że mimo silnego tłoku w kościele zaledwie połowa docisnąć się zdołała. Widocznie pobożny lud przeworski pragnął według sił zadośćuczynić Bogu za straszną zniewagę. Blisko 2000 osób przystąpiło do Sakramentów świętych. Miejscowi i okoliczni kapłani świeccy bardzo gorliwie pomagali w słuchaniu spowiedzi. Prócz tego z pobliskich klasztorów bernardyńskich pospieszono z pomocą.

— Lwów. Tradycyjnym zwyczajem w wigilią imienin JE. księdza Arcybiskupa Morawskiego salę audyencyonalną arcybiskupiego pałacu we czwartek 7. b. m. zapełniło liczne grono kapłanów świeckich i zakonnych. W imieniu kleru, sprawującego *curam animarum*, złożył życzenia dostojnemu Solenizantowi Najprzew. ks. biskup-sufragan Weber, uczucia profesorów Wydziału teologicznego wypowiedział tegoroczny dziekan, ks. dr. Bilczewski, w końcu przemówił jeden z alumnów seminaryum duchownego. W odpowiedzi Najprzewielebniejszy Arcypasterz dał wyraz zadowolenia, że wszyscy mowcy zgodnie zaakcentowali potrzebę synowskiej względem swego biskupa uległości i zauważył, że nie tylko posłuszeństwo bywa niekiedy przykre, lecz także sprawowanie rządów natrafia na trudności, i to wielkie, zwłaszcza że każdy zwierzchnik duchowny poczuwa się do naśladowania Najwyższego Kapłana, który o sobie powiedział że przyszedł *ministrare non ministrari*. Następnie Jego Excellencya ojcowskiemi słowy zachęcał do wytrwania na obranej drodze, profesorom zaś wydziału teologicznego wyraził wdzięczność za to, że uprawiając poważnie naukę, równocześnie w sercach młodzieży teologicznej rozpalić usiłują miłość Boga i Kościoła św. Błogosławieństwo arcypasterskie zakończyło piękną i rzewną uroczystość.

Anglia. Hierarchią katolicką w Anglii tworzą jeden arcybiskup i czternastu biskupów. Arcybiskupstwo westminsterskie liczy dusz 220.000, biskupstwa zaś według kolei: Liverpool dusz 325.000, Salford 220.000, Hexham i Newcastle 123.000, Leeds 95.000, Southwark 90.000, Birmingham 76.000, Shrewsbury 50.000, Newport i Meneria 43.000, Middlesbrough 41.000, Portsmouth 33.000, Nottingham 28.000, Clifton 21.000, Plymouth 14.000, a Northampton tylko 10.000. Do nich dołączyć należy utworzony w r. 1895 apostolski wikaryat w Walii. Tych półtora miliona katolików składają się przeważnie z przychodźczych Irlandczyków w liczbie 800.000, tudzież z wielu konwertytów. Od roku 1840 liczba katolików i kościołów katolickich potroiła się, a liczba szkół katolickich wzrosła dziesięciokrotnie. Od lat 10 zapanował pewien zastój, ponieważ niestety wielu katolików, a jeszcze więcej dzieci z małżeństw mieszanych popada w sekciarstwo. Irlandczyk jest dobrym katolikiem w ojczyźnie, poza nią, w Anglii, staje się częstokroć pijakiem, który za kilka groszy i flaszek wódki dzieci swe różnym sektom zaprzedaje.

— Angielska prowincya franciszkańska założyła niedawno w Royal Burgh of Buckingham gimnazyum zakonne. Zakon ten przed reformacyą liczył tam do siedmdziesięciu klasztorów. Pięknie to być musiało, gdy Synowie św. Franciszka: Roger Bacon (doctor mirabilis) i Duns Scotus (doctor subtilis) na uniwersytecie oksfordzkim tysiące uczniów gromadzili na swe wykłady. Teraz zakon jest znowu w pełni rozwoju i bardzo popularny. Katolickie kollegia a mianowicie zakonne każdego roku osiągają w naukach znakomite wyniki i nietylko okazują się równe innym kollegiom w kraju, lecz nawet, jak kollegium Jezuitów w Stanyhurst, je przewyższają. Okazuje się więc znowu, że dzieci katolickie we wszystkich działach nauki mogą zajmować pierwsze miejsce, jeżeli ich zakłady mają swobodę rozwoju.

Coraz gorsze są stosunki anglikańskiego Kościoła państwowego. Kłótnie i waśni wśród duchowieństwa, nieposłuszeństwo biskupom oto jego cechy. Niedawno na konferencyi biskupów w Liverpoolu biskup tamtejszy, dr Ryle, twardy protestant, duchownych, którzy wierzą w odpuszczenie grzechów i kapłaństwo na wzór Kościoła katolickiego, nazwał kacerzami rzymskimi. Na to wystąpiło wielu duchownych, którzy wyznali, że tak wierzą. Cóż nadal uczyni biedny biskup? Duchownych publicznie na zgromadzeniu uznać kacerzami i wyrzucić nie mógł przecież, narzekał więc i biadał na zamęt w swoim kościele, gdzie każdy czyni, co mu się podoba, nie dbając o biskupa; „jeżeli Bóg nie dopomoże, Kościół czeka straszna przyszłość", powiedział.

W ostatnich tygodniach nawróciło się wielu Anglików, jak n. p. adwokat Burke, bogaty właściciel ziemski John Bates w Northumberland, żona Williama Gibson, najstarszego syna Lorda kanclerza irlandzkiego, który już przed czterema laty się nawrócił, panna N. Butler, siostra prezydenta Trinity-College w Cambridge, przedtem anglikańska siostra zakonna.

Londyn. Misya polska w stolicy Anglii przez długie lata nie miała stałej opieki. Przybywali tu kolejno na duszpasterstwo między rozbitkami polskimi: ks. Emeryk Podolski, ks. Ludwik Jażdżewski, teraźniejszy znany poseł do sejmu pruskiego, ks. Adolf Bakanowski, do którego strzelał przy ołtarzu nieznający go wcale złoczyńca, jedynie z nienawiści religii, a w końcu ks. prałat Bronikowski, który nie spełniwszy podjętego zadania, do Brazylii odjechał. Zdaje się, że teraz sprawa zapewnienia Polakom i Litwinom w Londynie stałej duchownej pomocy, na pomyślniejsze wstąpiła tory. W sierpniu r. 1895 powierzył kard. Vaughan, arcybiskup westminsterski w Londynie, misya polską w tem mieście ks. Antoniemu Lechertowi, dr. św. teologii, Wielkopolaninowi, byłemu członkowi Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, a później twórcy „Misyonarzy Boskiej Miłości Pana Jezusa" z siedzibą w Sevres pod Paryżem. W ślad za nim przybyły do Londynu na życzenie kardynała polskie PP. Nazaretanki, z kongregacyi założonej przez M. Siedliską, a posiadającej dom główny w Rzymie. Mają zająć się one chorymi i opuszczonymi rodakami, nauką religii dla dzieci, a z czasem otworzyć szkołę publiczną. Na pomieszczenie kaplicy polskiej zakupiono pewną fabrykę stolarską z dwoma domkami przy

drodze do Cambridge. Tam, po stosownem przerobieniu, 6-go września r. z. po raz pierwszy odbyło się nabożeństwo dla Polaków i Litwinów. Nowy dom Boży nosi nazwę: św. Józefa i św. Kazimierza.

Francya. Do izby deputowanych wybrany został w Pontarliez, nie daleko szwajcarskiej granicy, mahometanin. Wyznawca islamu we Francyi posłem, to przecież rzecz niepodobna? Niestety prawdziwa jednak, a tem smutniejsza, że wybrany nie jest Arabem, ale czystej krwi francuzem, a przecież zwolennikiem „proroka“. Tak wybór jak istnienie podobnego człowieka śród francuskiego społeczeństwa są jednym dowodem więcej jego zupełnego rozkładu i upadku.

Wybrany posłem dr. Filip Grenier, syn oficera kawaleryi, a wnuk notaryusza z Pontarliez, pochodzi z rodziny szanownej i religijnej. W Algeryi przeszedł na muzułmanizm, co przypisać należy chyba jakiej aberracyi umysłowej, gdyż francuzi, lubo w tej kolonii o religią katolicką się nie troszczą i islamowi schlebiają, przecież nie zwykli poniżać się aż do bisurmanienia się. Dr. Grenier, choć wychowany przez pobożną matkę, dopuścił się otwartej apostazyi, a zaciekając się w czytaniu Koranu, w gorliwości swojej chciał nawet zostać marabutem czyli duchownym muzułmańskim. Ale nie przyjęto go dla tego, że kuleje, pocieszając tem, że go Bóg powołał do czegoś wyższego, bo na swego proroka.

Z myślą o tem swojem posłannictwie wrócił do Pontarliez, gdzie nie zrzuca białego burnusa arabskiego i najżarliwiej wykonywa praktyki religijne mahometańskie ku wstydowi i boleści swojej rodziny, która go zrazu poczytała za waryata. Waryatem jednakże w zwykłem rozumieniu rzeczy nie jest, tylko fanatykiem anti-chrześcijańskim z objawami, możliwymi tylko we Francyi. Od czterech lat, jak wrócił do rodzinnego miasta, w pewnych godzinach zwyczajem muzułmańskim klęka na ulicy, modli się i głową bije o ziemię ku wielkiej uciesze dzieciaków, które tłumem za nim ciągną. Swoją drogą jest on, jak powiadają, dla ubogich miłosierny, a w radzie miejskiej, do której go wybrano, odzywa się rozsądnie. Przed wstąpieniem do ratusza modli się na ulicy, a zanim zasiądzie na swem miejscu w sali posiedzeń, całuje ziemię. W odezwaniach się swoich powtarza często: Bóg tego chce albo chciał, rzecz u pogańskich Francuzów niesłychana, ale się do tego przyzwyczajono. Popularność zjednała mu głosy spółobywateli, którzy go wybrali do Izby deputowanych. Byli jednak tacy, co nalegali, aby się zrzekł wyboru.

— „Nie mam prawa“ odpowiedział. „Jestem prorokiem Bożym. Allah chce, abym naukę jego głosił w Izbie“.

Wybór tego gallo-bisurmana, który się zaparł krzyża, przeniósłszy nad Zbawiciela sprosnego Mahometa, jest smutnem świadectwem głębokiego upadku Francyi, tej najstarszej córy Kościoła. Naród słynący w całym świecie z rycerskiej czci dla płci słabszej, wybiera swoim przedstawicielem maniaka czy szarlatana, który przyjął religią co upodliła godność niewiasty do ostatnich granic i zepchnęła ją niżej aniżeli starożytne pogaństwo.

Gdyby katolik śmiał się przeżegnać podczas publicznej narady we Francyi, okrytoby go pośmiewiskiem i wzgardą. Gdy dr. Grenier chodził do potoku obyczajem muzułmańskim umywać ręce, nie wzięto mu tego w końcu za złe i zaufaniem spółobywatelskiem zaszczycono.

Tak było przed upadkiem Rzymu. Wolno było czcić bóstwa całego świata: rzymskie, greckie, perskie, syryjskie, tylko nie było wolno czcić Chrystusa.

Dziś podobny widok przedstawia Francya i dla tego zginąć musi, jeżeli jej Bóg ocalenia nie ześle.

Niemcy. Stosownie do uchwał antymasońskiego kongresu w Trydencie projektowane jest wydawnictwo niemieckie pod tytułem: *Correspondenzblatt für antifreimaurerische Zwecke.* Nowe to pismo ma zajmować się sprawą masoństwa na podstawie zbadanych krytycznie źródeł i dostarczać będzie katolickiej prasie wiarogodnych informacyi we wszystkich kwestyach, tyczących się wolnomularstwa. Redakcyę objęli: proboszcz Alfons Schwarz z Ottenbach i Paweł Liebertz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Zmarł 5. b. m. ks. Jakób Kerschka, protonotaryusz apostolski, proboszcz stanisławowski, urodz. 1827, wyśw. 1850. *R. i. p.*



DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY

poświęcony sprawom religijnego nauczania i wychowania

wychodzi w Tarnowie

5-go i 22-go każdego miesiąca wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi: rocznie **3** złr. **50** ct.; półrocznie **1** złr. **80** ct.

(Do nabycia także za intencye, o ile zap s starczy).

ŚWIADECTWO.

P. Henryk Jargosz, *rzeźbiarz i pozłotnik z Padwi*, wykonał do nowego kościoła w Padwi wiele już robót jak n. p. ławy do środkowej nawy i presbiteryum, drzwi i okna, chór i konfesyonały. Obecnie wykończył nowy ołtarz Serca P. Jezusa i ołtarz do kaplicy Matki Bożej. Ołtarze te przyozdobione liczną bardzo rzeźbą misternie wykonane ramy, obecnie są wyzłocone, na bolońskiej kredzie. A ponieważ jest on człowiek sumienny i zdolny, rzeźba i złocenie nie pozostawiają nic do życzenia, a ołtarze te są prawdziwą ozdobą kościoła, nadto ceny bardzo przystępne, przeto podpisany ośmiela się polecić go gorąco P. T. Rządcom kościołów by wrazie potrzeby naocznie mogli się przekonać o tej robocie. Może kto powie: „cóż tam może być dobrego z takiej Padwi" — na to krótka odpowiedź: proszę zobaczyć — stacya kolejowa na miejscu — trud nie wielki.

X. Wilhelm Skopiński, proboszcz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.